

## Obszernie o Brańszczyku, ale także o koniokradach, pobożnych pielgrzymach, złośliwym dróżniku z Małkini i wiele więcej

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzela.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Fragment niemieckiej mapy z roku 1810. Dobrze widoczny dawny trakt nadbużański przebiegający przez Brok, Udrzyn i Brańszczyk<sup>1</sup>.

Jeszcze raz wybraliśmy się do Brańszczyka i trudno, aby było inaczej, skoro odnaleźliśmy tekst tak obszernie traktujący o tej starożytnej miejscowości. Nas najbardziej zainteresowały uwagi ks. Bonifacego Ostrzykowskiego dotyczące charakteru Kurpiów zamieszkujących Brańszczyk i jego okolice, choć być może uwagi duchownego obejmowały wszystkich Kurpiów z Puszczy Białej.

Kolejny list to wręcz kryminał, którego czarnymi bohaterami są młodzieniaszkowie z wioski pod Komorowem, której nazwę autor miłośnicznie przemilczał. Okazuje się, że metody ówczesnych amatorów cudzych środków lokomocji, niewiele różniły się od obecnych... no może z wyłączeniem elektroniki. Również oni mieli swoje dziuple, a bryczki rozkładali na części.

Anonimowy autor następnego listu to mieszkaniec okolic Ostrowi Mazowieckiej, który zamieścił na łamach swej epistoły wiele cennych spostrzeżeń, związanych nie tylko z Ostrowią, ale także m.in. z Brokiem, Małkinią, Prostynią, Wąsewem.

W naszym kąciku służącym powszechnej umysłowej iluminacji mowa dzisiaj o ułudzie zwanej po swojsku mamidłem lub z obca fatamorganą. Optyczne to zjawisko, pojawia się znieca, gdzieś pośród pustynnych piasków lub nad powierzchnią morza, by zwodzić podróżników, stanowiąc często przyczynę ich zguby. Otóż okazuje się, że widziadło, które zwykliśmy uważać za egzotyczne, zaobserwowano i w naszym kraju, a dokładniej koło folwarku Marywil, co leżało o kilka wiorst na północ od miasta Szydłowca w guberni radomskiej. Jeden z tamtejszych włościan, człek poważny i w pełni wiarygodny, tak opowiadał o swym spotkaniu z nieznanym:

We czwartek 22-lutego o zachodzie słońca, kiedy była pogoda, a niebo czyste, dziewczyna moja wyszła po wodę. W tej chwili jednak przybiegła na powrót z wiadomością, że pod Marywilem goni się ogromna chmara zajęcy. Wylatujemy wszyscy z domu, wybiegają też sąsiedzi z innych chałup. Patrzymy w stronę wskazaną, a tu na polu usłanym równo śniegiem o dwa staja od nas idą dwa oddziały wojska, może po dwustu ludzi w każdym. Żołnierze byli piesi, w wysokich, śpiczastych czapkach i czerniejącym ubraniu, ale bez żadnej broni. Jeden z oddziałów objeżdżał człowiek na koniu, a więcej koni nie było. Jeden oddział szedł przez pole od Szydłowca, a drugi z przeciwnej strony i obydwie z wolna zmierzały ku sobie. Gdy je spostrzegłem, były może o sto kroków od siebie. Ale niebawem z coraz większym pośpiechem zbliżały się jeden do drugiego. A gdy zeszły się razem, powstało między tymi dziwnymi ludźmi jakieś straszne zamieszanie, rojili się jakby pszczoły w ulu. Widziałem ręce czy jakieś inne rzeczy wznoszące się w tem zamieszaniu do góry. Niezadługo ta chmara zaczęła pędzić w stronę stawu w Długoszu, zrazu wolno, a potem coraz prędzej i prędzej. Aż nagle wszystko znikło, niewiadomo gdzie i jak. Działo się to może z pół godziny. Jeszcze teraz jakby widzę przed oczami kształt i ruchy tej zgraji. Zjawisko to nas tak przestraszyło, że tej nocy spać nie mogliśmy, a i teraz, choć to trzy dni już minęło, nie ochłonęliśmy z przerażenia<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Karte vom Herzogthum Warschau und den angrenzenden Staaten in IV Sectionen ; Mapa Księstwa Warszawskiego F. B. Engelhardta z roku 1810 powiększona do podziałki 1:600 000. Źródło rcin.org.pl.

<sup>2</sup> „Gazeta Świąteczna”, nr 12 (690) z 25 marca 1894 r.

Uprzedzając pytania czytelników o naturę tego niecodziennego zjawiska, postanowiliśmy się sprawie nieco bliżej przyjrzeć. Nie należy do rzadkości pogląd, iż mogło chodzić o anioły zesłane na ziemię, by oznajmić o nadchodzącej karze za grzechy itp. itd. Są też tacy, co głoszą, że mogli to być emisariusze strony przeciwnej, przysłani, aby karę naznaczoną wykonać, ale rychło rozkazy zmieniono i katów odwołano. Nie możemy jednak wykluczyć wersji wydarzeń nieco bardziej racjonalnej. Odwiedziliśmy znamienite biblioteki i po przejrzeniu setek opasłych woluminów stanowczo stwierdzamy, że owego 22 lutego, żadnych bitew w Europie nie toczono. Z faktu, iż rzeczeni żołnierze byli nieuzbrojeni wnosimy, że mogło chodzić o jakieś ćwiczenia rekrutów odbywane gdzieś daleko, a których odbity w powietrzu obraz pojawił się pod Szydłowcem. Szkoda, że człowiek to nadzwyczajne zjawisko obserwujący, nie przyjrzał się uważniej postaciom tego arcyciekawego spektaklu, gdyż mogłoby to umożliwić identyfikację mundurów.

[„Pamiętnik Religijno-Moralny”, T. 31, nr 12, z grudnia 1856 r., s. 635-645]

## OPIS KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO WE WSI BRAŃSZCZYKU DIECEZJI PŁOCKIEJ

### I. Opis wsi Brańszczyka i ludu tej parafii.

Wieś Brańszczyk dawniej Brańsko nazywana, główną realność biskupów płockich stanowiąca, później należąca do rządu, a następnie przez sprzedaż, w dobra prywatne zamieniona, w gub. Płockiej, powiecie Pułuskim położona, na granicy gubernii Warszawskiej, w dolinie ponad brzegami rzeki Bugu, w pośrodku obszernych borów rozciągniona, tak od natury samej uposażoną szczerze została, że w przestrzeni dość ograniczonej, posiada to wszystko, co tylko bliższe potrzeby człowieka wymagają. Gleba ziemi chociaż nie w zupełności odpowiednia, bo piaski nadrzeczne nieco ziemi zajmują, w większej jednak części wydaje piękną pszenicę, żyto i inne gatunki zboża. Drzewa i łąk taka jest tu obfitość, że na kilka mil okolicę temi przedmiotami zasilają. Ryb, pszczół jest pod dostatkiem i wielka sposobność w tej okolicy hodowania bydła i koni; kamień wapienny dostarcza środków łatwych do murowania przy obfitym zasobie gliny zduńskiej, cegielnie tutejsze wypalają dobrą cegłę. Rzeka spławna z jednej strony, a z drugiej droga szosa od Warszawy do Wilna wiodąca, ułatwiają handel, ku któremu wyróbka drzewa do spławu i fabryki klepek, statków i innych przedmiotów dzielnie dopomagają.

Zdaje się, że z tej przyczyny lud tutejszy posiadający łatwość wyżywienia, mimo wrodzoną czerstwość, mocną budowę ciała i zdrowie, spuszczać się na los, nie ma chęci do pracy, bo każdy od dziadów i naddziadów przyzwyczajony błąkać się po lasach, w krótkiej szarej katance i lekkich łapciach, z torbą, siekierką u pasa, w okrągłym kapeluszu, fuzyą uzbrojony, taką ma chęć niepojętą do polowania, łowienia ryb, pszczół podbierania, że mu się zdaje, iż nie siejąc ani orząc, jak Izrael w ziemi obiecanej, może bez pracy siebie i własną wyżywić rodzinę. Z tej przyczyny nałogowego opuszczenia się, na małym przestaje, idzie o godzinie dziesiątej do roboty i schodzi z niej zawczasu, ani go większy zysk ani żadna zamożność do przełamania tego nałogu nie powiedzie. Nie ma przeto zamożności w domu tutejszego włościanina, ale za to zastępuje ochędostwo wzorowe, parę fałdzistych sukman, kilkadziesiąt koszul własną to wszystko jego żony ręką wyrobione, parę koni, kilka krów składają jego dobytek, a on choćby miał pieniądze, tych przed światem nie wyda, zachowane w głębokim dole, często stają się własnością ziemi. Kiedy kurpiowi wydostarcza chleb czarny dobrze upieczony, a przy nim

wódka z miodem, wtedy śpiewa wesoło po lesie, i w piosnkach swoich będę kwiecistej przyrodzie powierza, wieczór pochwała Boga i smacznie w marzeniu o biedzie swojej zasypia.

Mimo to wszystko, lud ten w przemyśle innych mieszkańców kraju przechodzi, jest filuterny, spekulacyjny, cnotliwy, ale nie gościnny, lubi kłamać, wykręcać, jednak się strzeże występków. Podpalania, zabójstwa w naszej okolicy nie znają, bo Kurp woli darować urazę, niżeli się mścić zajadliwie. Przy weselnym lub pogrzebowym obrzędzie, nie obejdzie się bez gorzałki, tą się wywięzuje nowo narodzonemu dziecięciu i pomarłemu ojcu lub matce. Rysy ludu naszego są kształtne. Włóścianie tutejsi Bogu tylko i dobroczynnej naturze polecając własne kłopoty, w nieszczęściu idą do kościoła, w chorobie do plebana, tam ułagadzają wydarzone przypadki i niedostatek, tu znajdują doktora i aptekę, a jeżeli konieczna rada zwraca ich kroki do medyka, przyniesioną receptę kładą za belkę domu i mówią, że doktor dał jakąś kartkę, ale ta nic nie pomaga. Wielu umieją czytać i pisać, a znowu mają starszych sołtysów, który więcej ufają i wierzą jak radzie pana; ci są pomiędzy nimi wyrocznią, sprawy godzą, i rozstrzygają niepewne zawikłania; nie lubią kłótni, a w razie zajścia jakiego, wydostarcza im dekret zaufanego sołtysa.

Co do samej wsi Brańszczyka, ta jest dość pięknie zabudowana, kilka murowanych domów, gdzieś rozrzuconych, nadają jej pozór miasteczka, tem więcej, że kilkadziesiąt familij Izraela tu osiadłych, handlowi niejakiś ruch i czynność interesowną nadają. Każdego tu prawie znaleźć można rzemieślnika, i sposobność łatwą nabycia potrzebnych do życia artykułów.



Strój kurpiowski z Puszczy Białej, malowała A. Mieszkowska<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Maria Żywirska, *Strój kurpiowski Puszczy Białej*, Poznań : Nakładem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Poznaniu, 1952, tab. 1.

## II. Opis kościoła

Kościół w wsi Brańszczyku w roku 1465 przez Dunina Wolskiego biskupa płockiego erygowany, chociaż pierwotnej erekcyi nie posiada, jednak z dokumentów kościelnych wiemy, że był naprzód drewniany, i tak trzy razy po upadku odbudowywany, aż do chwili, w której w roku 1833 W. ks. Piotr Rejchel, zostawszy tu proboszczem, powziął szlachetną myśl wymurowania nowej świątyni. Jakoż zamiar swój jedynie energii i usiłowaniami własnym poruczając, bez odpowiednich funduszków, bez sposobności materyalnych, nad spodziewanie żywo, bo w jednym roku dokonał zamierzonego celu. Powstała świątynia Boga, a parafia Brańszczykowska nie przestaje uwielbiać tego kapłana, który tu krótko goszcząc, tyle jej przychylności zostawił dowodów. Wkrótce W. J. ks. Rejchel za gorliwość w służbie Bożej, której wybudowaniem trzech murowanych kościołów dowiódł, wynagrodzony kanonią katedralną, w płaczu opuścił Brańszczyk, pozostając w sercach tutejszego ludu. Po zbudowaniu świątyni z każdą chwilą jej świetność pomnażać się zaczęła. Same mury imponująco dwoma wieżami odznaczone, wewnątrz zajaśniały pięknymi przyborami, już od tego czasu nikt by kościoła tego nie poznał, takim on blaskiem zaświecił, że rzadko świątyni miejskiej, która by się mogła zrównać z Brańszczykowskim kościołem.

Ołtarzy w tym kościele jest ośm, wszystkie piękne, wszystkie godnego pędzla odznaczone obrazami. Kościoła tytuł jest Najświętszej Maryi Panny Wniebowzięcia, i w dniu tym, równie jak na dzień świętego Bonifacego męczennika, odbywają się odpusty. Ołtarz wielki sześcioma kolumnami wsparty, mieści obraz znacznego rozmiaru Najświętszej Panny Maryi Częstochowskiej. Są tu także od dwóch aniołów przytrzymywane, relikwie wszystkich świętych, podług martyrologii ułożone, od Piusa IX ojca świętego podarowane. Na jednej stronie w nawie kościoła, jest ołtarz św. Stanisława męczennika, dalej Pana Jezusa ukrzyżowanego, na drugiej stronie Matki Boskiej Różańca św., dalej św. Bonifacego męczennika. W jednej kaplicy są dwa ołtarze św. Piotra i Pawła i św. Walentego, w drugiej św. Franciszka a Paulo. Ambona, Baptisoryum, konfesyonały, wszystko to jest ozdobne i piękne. Zasługuje tu także na uwagę presbiterium żelazną balustradą obwiedzione, przy wstępie dwie kolumny żelazne z pięknymi u wierzchu ozdobami. Organów jest dwoje, większe i mniejsze, które stosownie do uroczystości używane bywają.

Pomników jest trzy: idąc do wielkiego ołtarza z prawego boku, pomnik z ciosowego kamienia przez Mencla artystę wykonany, z napisem w środku ku pamiętce familii Ostrzykowskich przez synów Tomasza i Barbary wzniesiony; drugi na lewej stronie w murze na tablicy ku pamięci pomarłych Ksikowskich postawiony; trzeci stanowi kamień ciosowy z literami T.M.P.B. co znaczy: Tomasz Maliszewski, proboszcz Brańszczykowski na płask przed wielkim ołtarzem położony. Ubiory kościoła i srebra są zamożne i wydostarczające. Słowem kościół w Brańszczyku terazniejszy do rzędu wspanialszych świątyń parafialnych policzony być może. Przed nim na froncie wznoszą się dwie figury, św. Jana Nepomucena i św. Rocha, rzeźbiarskiej roboty szczęśliwem dłutem wykonane, w środku zaś jest na postumencie krzyż żelazny z taką figurą Zbawiciela. Dzwonnica o trzech znacznej wielkości dzwonach, blachą kryta, a zaś cmentarz jest obwiedziony sztachetami.

Kollacya<sup>4</sup> tego kościoła dawniej od biskupów płockich, którzy to probostwo funduszami swemi uposażyli, a teraz do dziedziców należy.

---

<sup>4</sup> Prawo patronatu przynależące fundatorom świątyni i ich następcom [przyp. aut. oprac.].

Od owej stanowczej chwili, w której biskupi czynnej zrzekli się dla kościoła tutejszego opieki, cały stan duchownej posiadłości, smutną zaczął przybierać postać.

Ponowienie erekcyi nastąpiło na rozkaz biskupa płockiego w roku 1530 dnia 13 lipca, i takowa jest oblatowana w grodzie Kamienne Mazowieckie, dziś Kamieńczykiem zwane w r. 1629 feria 3a in crastino festi S. Hedvigis. Konsekracja dawniejszego drewnianego kościoła, odbyła się dnia 29 Julii 1739 przez Marcina Załuskiego. Dzisiejszego zaś kościoła poświęcenie nastąpiło dnia 28 maja 1838 r. in Dominica infra octavam ascensionis Dni, przez biskupa Franciszka a Paulo Pawłowskiego.

Ludność parafii wynosi dusz 2,560.

Przy kościele jest dom plebański, w którym ludzie kościół obsługujący i inni nieszczęśliwi doznają przytułku. Ubodzy mają fundusz jedynie Rsr.<sup>5</sup> 150 z zapisu Szczepana Burchard, który ulokowany w Banku Polskim przynosi procentu rocznie po 4/100 Rsr. 6. W tym samym domu mieszka organista i mieści się szkoła parafialna, której opiekunem jest proboszcz.

Duchowni tę parafię obsługujący od najdawniejszych czasów, byli po większej części znakomici i nie poślednie miejsce zajmujący w kościele. Dla wiadomości zamieszczamy tu podług następstwa spis tychże duchownych:

1465 r. był proboszczem Paweł.

1485 – Jan.

1537 – Stanisław z Kraskoni.

1547 – Jan Swiaczycki razem pleban w Komienicy.

1546 – Walenty Chądziński kanonik Płocki, w Gzach i Jońcu proboszcz. – Archydyakon Dobrzyński.

1587 – Marcin Biedrzycki, kanonik Pułtuski, w Krascowie proboszcz.

1607 – Marcin Osmoliński – notaryusz kuryi biskupiej.

1603 – Szymon Kołucki z Włocławskiej Dyecezyi, Poznański i Płocki kanonik.

1609 – Jan Zalasowski, medyk przy boku biskupim.

1611 – Franciszek Wieścicki w Laskowie pleban.

1612 – Jan Krajkowski, magister filozofii, kanonik katedry Płockiej.

1625 – Aleksander Głębocki, Gnieźnieński, Poznański i Płocki kanonik.

1613 – Filip Lampugnanus, przełożony Pilżeński, Najjaśniejszego króla polskiego sekretarz.

1632 r. był proboszczem Tomasz Maliszewski, kanonik Warszawski, exaktor funduszków biskupich.

1657 – Sebastian Jawornicki, dziekan Lucerniński, kanonik katedry Płockiej, sekretarz Rzeczypospolitej, jeneralny sędzia kuryi biskupiej.

1668 – Jan Kazimierz Samplawski, Płocki i Pułtuski kanonik.

1695 – Jan Samplawski, dziekan i officyał jeneralny Płocki.

1717 – Dominik Węgrzynowski, kollegiaty Pułtuskiej kanonik.

1721 – Mateusz Dombrowski, kollegiaty Pułtuskiej kanonik.

1724 – Paweł Dominik Dromler, obojga praw doktor, dziekan Łęczycki, Warmińskiej biskupiej kuryi sędzia.

1739 – Mateusz Józef Szulc, kollegiaty Pułtuskiej kanonik, kuryi biskupiej regent, zapisem wsi Niemiery uposażył kościół Brańszczykowski.

1762 – Jan Łuniewski, obojga prawa doktor, kanonik Płocki i Pułtuski, notaryusz apostolski, seminaryum w Pułtusku regens, rządca dóbr biskupich.

---

<sup>5</sup> Rubli w srebrze [przyp. aut. oprac.].

1775 – Franciszek Dumański, proboszcz kościoła św. Maryi Magdaleny pod zamkiem, kaznodzieja kolegiaty, dyrektor kleryków w seminarium Pułuskim, *Canonicus natus*.

1776 r. był proboszczem Franciszek Drewnowski, proboszcz kolegiaty Warszawskiej, abbas commendataris, koadiutor Węgrzynowski, św. Stanisława jałmużnik.

1792 – Piotr Gościcki herbu Lubisz, obojga prawa doktor, kanonik Płocki i Pułuski, rządca dóbr biskupich.

1817 – Jakub Ossowski, kanonik katedry Płockiej, archydyakon, officyał generalny Pułuski.

1833 – Piotr Rejchel, kanonik katedralny Płocki, fundował kościół terażniejszy.

1837 – nastał ksiądz Bonifacy Ostrzykowski.

### III. Uposażenie kościoła.

Fundusz kościoła jest w gruncie, którego posiada probostwo na Brańszczyku włók nowopolskich 41<sup>6</sup>, morgów 2, prętów 31. Łąk włók 9, prętów 80, włącznie z pięcioma gospodarzami i jedenastu komornikami, z których gospodarz każdy zajmuje gruntu włókę i łąki morgów 5, komornik morgów 3, wraz z łąką. Prócz tego należy do kościoła wieś zarobna Niemierzy w r. 1740 przez ks. Szulca zapisana; darowizna ta przez stolicę apostolską w roku 1743 zatwierdzona, przez nuncyaturę apostolską w r. 1743 wprowadzoną w wykonanie została. Wieś pomieniona, z lasem mieć powinna włók nowopolskich 36, morgów 2, prętów 146. Ta wieś jest zarobną, a lasy rząd pruski inkamerował.

Jest jeszcze na wsi Trzciance dwóch czynszowników, z których każdy ma roli ornej włókę, łąki we wsi Sumiaci za Bugiem morgów 8, a ci płacą każdy na rok do probostwa rs. 15. Pobiera jeszcze proboszcz kompetencyą za proponacyę, z kassy powiatu Pułuskiego, rocznie rs. 86 kop. 20. Dziesięciny z wsi Trzcianka, z wójtostwa rocznie rs. 13 kop. 20. Należy do probostwa dziesięcina z wsiów parafii Brańszczyka, Trzcianki, Niemier i Turzyna, rocznie żyta korcy 122, garncy 7 ½.

Deputat w drzewie opałowem bierze probostwo z leśnictwa Jegiel, rocznie sążni kubicznych 13 ½.

Dochód czysty podług spisu *fundi instructi* wynosi rocznie na rs. 304 k. 25 ½.

Z takowych funduszów opłaca proboszcz podatku rocznie przeszło rs. 165, utrzymuje kościół, odpusty, ubogich i opłaca wikaryusza.

Główniejsze zmiany funduszów te nastąpiły.

Rząd pruski policzywszy do posiadłości biskupiej lasy probostwa, zajął włók kilkanaście drzewem zarosłych. Zmianą polityczną państwo austriackie posunięte do rzeki Bugu, zabroniło oddawać dziesięcin za Bugiem, kościoła tutejszego własnością będących, które do dziś dnia probostwa nie dochodzą. Zamiana gruntów w roku 1827 dokonana, spowodowała, że dziś probostwo żadnych dla siebie i włościan do tegoż probostwa należących nie posiada pastewników, że probostwo dostało jedno pole na piaskach bez żadnego użytku, że granice probostwa dotąd nieoznaczone, doznają różnych zatargów.

X. *Bonifacy Ostrzykowski, kan k. płocki.*

---

<sup>6</sup> Włoka nowopolska to odpowiednik 16,7916 ha. Włoka dzieliła się na 30 mórg, morga zaś na 300 prętów [przyp. aut. oprac.].

[„Gazeta Świąteczna”, nr 18 (696) z 6 maja 1894 r.]

## NOWINY

Źle słyhać o młodzieży z pewnej wsi pod Komorowem w powiecie Ostrowskim. Podobno dużo między nią jest takich, co na cudze się łakomią. Ot poprostu kradną, powychodzili na złodziejów. Nawet synowie gospodarzy wcale zamożnych pozbyli się czci i wiary, i uprowadzają sąsiadom konie, krowy i wszelaki dobytek. Cóż to za hańba dla ojców, którzy takich synalów wychowali. Jeden z tej młodzieży dostał się już do kryminału. Ukradł on tej zimy pewnemu Kurpiowi z za Narwi konia z bryczką. Poszkodowany domyślił się, kto go skrzywdził. Poprosił więc paru kumów do pomocy, wzięli dobry bat, kwartę spirytusu i parę funtów soli i poszli do podejrzanego. Ten z początku udawał, że nic nie wie o koniach. Ale jak zobaczył, że Kurp wydostaje bat i butlę spirytusu, tak wnet inaczej przemówił. – Dajcie spokój, – powiada, – bat niepotrzebny. Spirytus wypijmy, a sól zostanie do kartofli, to i konie będą. – Przy kieliszku złodziej opowiedział, gdzie ukrył konie z bryczką. Słyszał to strażnik, który przyszedł z Kurpiem jako świadek; zaraz więc zabrał ptaszka na furmankę i powiózł go do Rząśnika. W drodze złodziej umknął, ale konie i bryczkę znaleziono tam, gdzie wskazał. Bryczka była rozebrana na części i ukryta w słomie. Złodzieja, rozumie się, wkrótce odnaleziono i wsadzono do kozy.

(Z I. S.)



Zapewne rzezimieszkowie spod Komorowa nie cieszyli się obliczami bardziej szlachetnymi od swych kamratów z Białegostoku<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> „Wędrowiec” dodatek do „Tygodnika Ilustrowanego”, nr 26 z 30 czerwca 1906 r.

## KORESPONDENCJE

Ostrów.

(Urodzaje. – Kompanje i odpusty. – Pewne życzenia w tym względzie. – Strachy na moście kolejowym. – O teatrach prowincjonalnych na cel dobroczynny).

Smutno i przygnębiająco oddziaływa na mieszkańców naszych okolic tegoroczna wiosna. Z początku przenikliwe zimna, a później upały i susza źle wpływały na wzrost ozimin, to też urodzaje tegoroczne nie są zadowalające. Może u nas trochę lepiej niż gdzie indziej, jak np. w niektórych okolicach w Płockiem, ale do dobrego bardzo daleko. Ze wszystkich stron kraju słyhać skargi, czyż same wiadomości te nie mogą przygnębić nie tylko rolników, ale każdego interesującego się sprawami i potrzebami ogółu. A gdyby tylko te troski naprowadzały burzę na czoło i smutek w serce. Są i inne.

Nadeszła doroczna pora pielgrzymek do miejsc uświęconych cudami. Wiara, tradycja i zwyczaj nienaganny ciągną nas w te miejsca, więc chętnie przyjmujemy udział w tych zebraniach ludzi z bliższych i dalszych okolic. Mówię „zwyczaj.” gdyż znam wielu przeciwników „odpustowania.” Mogą być i ujemne strony, takiego skupiania się gromadnego ludzi np. w czasie epidemji, ale pamiętać należy, że znaczną część tych ludzi prowadzi wiara, a następnie, że takie pielgrzymki, nie są bez korzyści dla ludu. – Niejeden wyjrzy na szerszy widnokrąg, pozna braci z oddalonych okolic, zamieni z nimi myśli.

Trzeba znać te nasze wioski kurpiów nadbużańskie, zamknięte od reszty świata ścianami ciemnych borów sosnowych, aby zdać sobie sprawę z tej gwałtownej chęci podróżowania, jaka budzi się w każdym kurpiku, skoro nadchodzi dzień święta w parafji sąsiedniej lub dalej. My mieszkańcy miast i dworów mamy sposobność odbierać wrażenia z różnych źródeł i uczuć. Dla mieszkańca wioski od wyrobnika do najbogatszego gospodarza jedyną zmianę w monotonnem życiu stanowią owe dni odpustowe, owe pielgrzymki do miejsc uświęconych. O ile targ i jarmark, wypełniają, że tak powiem, jedną połowę jego potrzeb materialnych, o tyle odpusty służą do zaspokojenia jego duchowych (serdecznych, poetycznych) uczuć i wymagań.

Zastrzegam wszakże, że to odpustowanie powinno być odpowiednio zorganizowane. – Odpowiednie ujęcie tego strumienia, właściwy nad nim nadzór i opieka, życzliwy ksiądz na czele – oto ideał pielgrzymek odpustowych, w granicach jednego powiatu od parafji do parafji. Indywidualizm powinien w tym razie ustąpić zrzeszaniu się. – O ile lud nasz ma rozwinięty instynkt zrzeszania się, miałem najlepszy dowód na odpuście w Wąsewie. Na odpust ten napłynęło wielu pobożnych, ale wyróżniały się kompanje z Łomży, Czerwina, Broku, Długosiodła i inne, których poznać nie mogłem. Na czele każdej kroczył ksiądz (z Łomży trzech, z Czerwina dwóch) i trzeba było widzieć, z jaką radością i dumą i z jakim majestatem wchodziły kompanje do kościoła, trzeba było widzieć te oblicza, owiane wiarą i obecnością świątłych i życzliwych przewodników. – Uznanie dla takich księży wyrażało się w ten sposób, że konfesjonały, w których słuchali spowiedzi, były formalnie obłożone do wieczora późnego. Ecce bonus pastor, pomyślałem sobie w duchu i... zazdrościłem parafianom, mających takich przewodników.



My z parafji ostrowskiej wyszliśmy z miasta bez księdza i dopiero za miastem przyjęła nas w życzliwe objęcia kompanja z Broku. A szkoda... bo rok ubiegły dał piękny przykład, jak to i my umiemy zbierać się w kompanje na odpust do Wąsewa, a przewodnik nasz wówczas, jakże pięknie wywiązał się ze swego zadania.

Z dolegliwości dla pielgrzymujących zaznaczam jeszcze następujące zdarzenie.

Idących kompanją bez księdza do Prostyni na odpust tegoroczny (wieś Prostyni leży za Bugiem w pow. węgrowskim) przez most na Bugu kolei warszaw.-petersb. dróżnik straszy w ten sposób, że daje sygnał trąbką, jakoby zbliżał się pociąg, który ma przebiec przez most – zawalony formalnie przez pątników. Nie byłoby nic w tem karygodnego, gdyby na moście ułożona była podłoga, tymczasem są tylko pod szynami podkłady, oddalone jeden od drugiego co najmniej o pół łokcia<sup>8</sup>. Idąc po tego rodzaju podłodze trzeba stąpać bardzo ostrożnie, gdyż najmniejsza nieuwaga, powoduje skierowanie nogi pomiędzy pokłady, a co za tym idzie upadek. Dla osoby szczupłej lub dla dziecka może być obawa o spadnięcie pomiędzy pokładami do wody, którą widać przez otwory na wysokości kilku sążni. Po zasłyszaniu sygnału, idący przez most, nie obeznani z porządkami kolejowymi, dla których kolej przedstawia coś nadzwyczajnego, w przypuszczeniu, że nadchodzi pociąg który może ich rozmiażdżyć, zaczynają biec z szybkością zdwojoną i co chwila potykają się i upadają. Robi się zamieszanie i tłumne zbiegowisko na wąskim stosunkowo półtorze mostu, którego druga połowa pozbawiona jest nawet podkładów. Prawda, z zachodniej strony mostu ułożony jest wąski tor z desek, ale nie jest on szerszy nad dwa łokcie. Gdyby inne pisma warszawskie powtórzyły tę naszą skargę na samowolę dróżnika, możeby na przyszłość podobne żarty się nie powtarzały.

A teraz, jako mieszkaniec podmiejski Ostrowia, zwracam uwagę tych panów, którzy zajmują się urządzaniem rozmaitych przedstawień teatralnych na cele dobroczynne publiczne, ażeby byli łaskawi zawiadamiać szerszą publiczność o rezultatach pieniężnych z takich przedstawień. Uważam, że jeżeli umieją znaleźć sposób na rozesłanie biletów po wsiach, to przecież można tym samym sposobem zawiadamiać i o rezultatach. A przecież najprostszy i najłatwiejszy sposób, ogłosić rezultaty, czy to kwesty, czy to dochodu z teatru, czy innej składki za pomocą pisma naszego „Ech pł. i łomż.” Nie przedstawiałoby to przecież żadnych trudności. Być może, że w miasteczku zawiadamiacie się o wszystkim, ale my z okolic wiemy tylko o tem, że trzeba nabyć bilet i być albo nie być na przedstawieniu, a poza tem zapominacie o nas. Mówię to z powodu ostatniego przedstawienia.

Podczas pobytu w m. Ostrowi oddaje mi jakiś człowiek odezwę, nie podpisaną przez nikogo, wzywającą do przybycia i poparcia przedstawienia trupy prowincjonalnej niewiadomego dyrektora na korzyść pogorzalców Brześcia-Litewskiego i wioski Sielc, sąsiadującej z Ostrowią. Połowa czystego dochodu ma być przeznaczona na pogorzalców, lecz nie określono, w jakiej części na Brześć, a w jakiej na Sielc. W zaproszeniu i w afiszu drukowanych pełno pomyłek. Na afiszu czytamy, że odegrane zostaną: Wesele w Ojcowie z muzyką Kurjuńskiego<sup>9</sup> (jak!) oraz komedia w 1-ym akcie z niemieckiego z czasów „Ministerium księcia Kaunitza.” Na afiszu niema nazwisk aktorów, czyżby się wstydzono tych nazwisk? W zaproszeniu, w którym również dużo pomyłek stylistycznych, zaznaczono, że „bilety na cel takowy załączając, upraszamy pieniądze wręczać w kasie teatralnej lub wysyłać pod adresem W-go dr Kłaczko.”

<sup>8</sup> 1 łokieć nowopolski to odpowiednik 57,6 cm, trzy zaś łokcie składały się na 1 sążeń [przyp. aut. oprac.].

<sup>9</sup> Chodziło zapewne o Karola Kurpińskiego [przyp. aut. oprac.].

Czyż dla tego, że w Brześciu Litewskim ucierpiała głównie ludność żydowska, więc i afisz ma być z taką niestaranną korektą jak szyldy żydowskie na ulicy Warszawskiej w Ostrowiu? Jednego nie rozumiem, jak można w odezwie niepodpisanej przez nikogo umieszczać nazwisko praktykującego u nas od niedawna lekarza, który z pewnością zadziwi się, że został przez niewiadome, jakieś osoby użyty za etykietę. W ogóle mnie niewtajemniczonemu w życie towarzyskie Ostrowi przedstawia się to jakoś bardzo dziwnie, albo też jest to jakaś pomyłka. – Przyznaję, że cel dobroczynny nie podlega krytyce, aleć w danym wypadku forma niech będzie zachowaną i za nasze pieniądze miejmy przynajmniej język nie kaleczony,

*Parafianin*



Ulica Warszawska w Ostrowi Mazowieckiej (wówczas Ostrow Łomżyński). Sądząc po rosyjskich napisach na szyldach, fotografię wykonano najpóźniej w lecie 1915 r.

*Źródło kolekcjonerski.com.pl.*